

KALENDARZ

Dziś św. Nikodema Kap.
D. 16 „ Cyprjana B.
„ 17 „ Franciszka.

Cena ogłoszeń.

Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	5	9

BAROMETR

Wczoraj } pogoda stała.
Dziś }

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC

Wtorek dnia 15 września 1874 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tygodniu, t. j. we Wtorki i Piątki w południe. — **Cena Kaliszana:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odosłanie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedynczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina. — Artykuły nadsyłane zwracaniem nie będą.

— W piątek, t. j. d. 30 sierpnia (11 września) b. r., jako w uroczystość imienia J. C. K. M. Najjaśniejszego Cesarza ALEXANDRA II. Mikołajewicza, i J. C. W. W. Ks. Alexandra Alexandrowicza Następcy Tronu, i J. C. W. W. Ks. Alexandra Mikołajewicza, oraz rocznicy urodzin J. C. W. W. Ks. Olgi Mikołajewnej małżonki J. C. W. W. Ks. króla Wirtembergskiego i święto orderu Św. Alexandra Newskiego w miejscowej cerkwi prawosławnej, oraz w kościołach i domach modlitwy wszelkich wyznań, odbyło się uroczyste nabożeństwo w obecności wojskowych i urzędników, z odśpiewaniem hymnu „Boże Cesarza chroń.” Wieczorem zaś gmachy rządowe i prywatne zajaśniały iluminacją.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Z dniem 2 października r. b., ukazał się w Warszawie pierwszy numer wskrzeszonego tygodniowego pisma „Ognisko” pod nową redakcją p. Bronisława Przyrembla, patrona trybunału. Zadaniem tego Tygodnika ma być „zajęcie i wypełnienie miejsca pośredniego pomiędzy pismami ilustrowanymi z jednej, a codziennymi z drugiej strony.” Kierunek popularno-naukowy, i uczciwa, pojednawcza dążność, jakie nowy redaktor przyrzeka, powinny publikację tę dobrze ogółowi zalecić. My z naszej strony szczerze życzymy jej powodzenia.

P. Edward Wähler w Turku, wynalazł bardzo pożyteczny i praktyczny sprzęt gospodarski, z którym zapoznać czytelników, za miłą poczytujemy sobie powinność.

Trudność następująca się po stajniach i oborach, w odmierzaniu codziennej ilości paszy dla

koni i bydła, bez zabierającej zbyt wiele czasu obecności czuwającego nad tem nadzorca, albo samego właściciela, celem skontrolowania rzeczywistej miary, wyczekiwała aż dotąd napróżno odpowiedniego zapobieżenia tej niedogodności.

Wielokrotnie dokonywane nadużycia w kradzieży owsa ze strony własnych służących, doprowadziły nakoniec wynalazcę do rozwiązania tego zadania.

Lejkowaty rezerwoar dla zboża umieszczony przy każdym pułapie lub ścianie i połączony ze złotem, wysypuje obrok w niewielki przyrząd odpowiedniego rozmiaru. Takowy napętnia się za pomocą zasuw wypustu, i wypróżnia za pomocą zasuw wypustu. Te zasuwki wszakże dadzą się tylko jedna po drugiej otwierać i zamykać, a jednocześnie wprawiają w ruch aparat kontrolujący, który wykazuje dokładnie odmierzony ilość w taki sposób, że nikt obcy na wymiar ten i jakkolwiekbydź zmianę onego w żaden sposób wpływać nie może.

Trwale i jaknajstaranniej wykończony aparat jest bardzo prosty i wybornie zastępuje jakąś określoną miarę, stanowiąc najdokładniej nieomylną kontrolę dla wydającego: może być pomieszczony bez wszelkiego zachodu zarówno w każdej stajni dla owsa, jak w każdym spichrzu dla zboża wszelkiego rodzaju, gdzie przez opadanie zboża jednocześnie odbywa się jego przeróbka. Przyrząd ten dla każdego wiejskiego gospodarza, właściciela hotelu i kupca zbożowego ze względu na stosunkową onego taniość stanowić powinien niezbędną część inwentarza.

Kalisz, o ile słyszemy, podzielonym został na kilka rewirów sanitarnych, oddanych pod nadzór obywateli miasta, którzy wspierają władzę wykonawczą w czuwaniu nad zachowaniem porządku i czystości, (mianowicie też wewnątrz domów), tak niezbędnych dla utrzymania ogólnego zdrowia

mieszkańców w pożądanym stanie. Mamy niepełną nadzieję, że pp. członkowie tego komitetu wywiążą się ze swych obowiązków z całym poczuciem obywatelskiej godności.

Budowa mostu od parku na Tyniec, do stała się w ręce znanego przedsiębiorcy robót skarbowych, Dawida Wałacha. Most ten ma stanąć na wiosnę, przez co ułatwi się komunikacja mieszkańców Tyńca ze środkiem miasta, której tak niecierpliwie oczekują.

Ustawa tutejszej straży ogniowej, prawie że bez zmiany w dotychczasowych swych przepisach pod zatwierdzenie ministerjum poddana została; podobnież poszedł pod zatwierdzenie władzy wyższej projekt zasypiania starego kanału rzeki Proсны, około ogrodu, należącego do korpusu.

Jedną z połaci naszego miasta w ludnej i ruchliwej części miasta, a mianowicie od domu p. Bentkowskiego, naprzeciw foluszu p. Repphana, do ulicy Wrocławskiej, gwałtownie domaga się niezbędnego udogodnienia, a mianowicie chodnika z flizów. Proszeni usilnie przez mieszkańców tamecznych o podniesienie tej okoliczności w naszym piśmie, jako poświęconem przeważnie potrzebom miasta Kalisza i okolic jego, poczytujemy sobie za obowiązek, wypełnić ich słuszone żądania.

Jeden z mieszkańców Kalisza, który cudem tylko zdołał wywinąć się od policzenia stromych i wysokich schodów w jednym z tutejszych domów własnymi plecami, prosi nas o przypomnienie panom właścicielom o ciążącym na nich obowiązku oświetlania sieni do godz. 10 w nocy. Niepodobna tu zarzucić niedozoru władzy, bo ta, przy najlepszych nawet chęciach, nie zdoła co wieczór sprawdzić, czy jest światło, czy go niema w kilkuset domach tutejszego miasta: ale panowie właściciele sami powinni pamiętać o tem, iż jeżeli przy umowie o komorne, wyliczają jak *poztywka* rozmaite ciężary, mieszcząc pomiędzy nie-

DJABELSKIE SKRZYPKI.

napisał

A. M. J...ICKI.

Słońce coraz to bardziej chyliło się ku zachodowi; wyniosłe drzewa coraz to dłuższe cienie rzuciły, i gdy ich wierzchołki gasnące światło dzienne słabo jeszcze oświetało, zarośla i droga wijąca się pośród drzew gęstwiny, w coraz to grubszych ciemnościach ginęła; puszcza rozbrzmiewała głosem tysiąca ptaszek, które krzykliwie zajmowały miejsca nocnego spoczynku; — powoli i te głosy ucichły, cisza uroczna zaległa, przerywana czasami szelestem liści potrąconych w biegu przez trawozłową sowę, lub też posępnym hukaniem puszczyka. Droga, którą już ciemności spowity, postępowal jakiś człowiek: szedł zwolna z głową zwieszoną ku ziemi, jak ten, który idzie bez celu, bez myśli. Na zakręcie drogi pośród lasu, odstoła się małe wzgórze niezaroste: człowiek ten wszedł na nie i stanął. Tu przy świetle księżycy widać było twarz jego młodą, napiętowaną smutkiem i cierpieniem. Głuche westchnienie wybiegło mu z piersi — podniósł głowę i szepnął:

— Dość już tego, trzeba raz skończyć! Obejrzał się — przed nim wznosił się dąb rozłożysty, konary jego tak nisko wyciągały się nad ziemią, że ręką snadnie dostać je można było.

Spoglądał na nie, czuł do nich jakiś pociąg, zdawało mu się, że one go wabią do siebie.

— Chwilę tylko i skończą się moje cierpienia! rzekł, i zdjawszy chustkę z szyi, począł ją skręcać w palcach, oczyma rozmierzać wysokość gałęzi od ziemi; niesporo szła mu robota: to zwił ją, to rozwijał, a myślą przebiegał wszystkie chwile swego żywota. Wspominał na młodość; ot zwyciężajnie, jak dziecinne lata, bez troski, szczęśliwa! Potem poznał Alinkę; — tu cierpień jego początek! poznał o jasnych włosach i modrych oczach aniołka, pokochał ją całym sercem, a ona... śmiała się z jego miłości, śmiała się z biednego muzykusa, którego całym majątkiem były tylko skrzypki; choć niemi mógł się stawy dorobić, Alinka jednak wolała pieniądze! Dziś jeszcze wygrywał dla niej piosenki tak czułe, tak rzewne; ona go słuchała, nawet łezkę w jej oku zobaczył... a jemu już serce tak rozkosznie w piersi zadrgało, bo zdawało mu się, że czyta miłość w jej oczach. Ośmielił się i rzekł: że ją kocha, że bez niej życie dla niego ciężarem, a ona śmiała się z niego i precz mu iść kazala! Teraz czemże życie bez niej? ciężarem! Spojrzał na swoje skrzypki, uśmiechnął się boleśnie, uderzył w nie ręką, jęknął, i rozbite rozleciały się w trzaski. Popatrzał na nie przez chwilę, podniósł głowę i cofnął się zdziwiony.

Przed nim stał ktoś. Ten ktoś śmiał się z niego. On drgnął i trwoga go ogarniała począł.

— Nie bój się Janku, — rzekł nieznanomy — wstrzymaj się, może znajdzie się rada na twoje zmartwienie. No! widzę, że mi nie ufasz! — Mówiąc to,

zdjął z głowy kapelusz, skłonił się nisko przed Jankiem; ten zdrewniał z przestachu, bo na głowie nieznanomego zobaczył dwa rogi.

Był to bies.

Bies z pod obszernego płaszcza wydobyt nowiutkie skrzypki, pokazał je Jankowi, mówiąc:

— Patrz, to są skrzypki, na jakich nikt jeszcze nie grał! jeżeli zagrasz choć jedną piosenkę, Alinka cię pokocha i twoją zostanie.

Janek wyciągnął ręce po skrzypki.

— Hola! mój panie, nie darmo nie daję. Wiesz ten papier — podpisz go twem nazwiskiem, a skrzypki i Alinka zostaną twoją własnością! lecz za to od dziś za rok przybędziesz w to miejsce i ty znów staniesz się moją własnością. Chcesz? podpisuj więc!

Rok tylko czasu, to troszkę zamała! Janek opuścił głowę i duma. W myśli rozważa słowa czartowskie, bo i jakże nie wahać się w chwili tak ważnej? Rok tylko szczęścia, to troszkę zamała! gdyby tak dziesięć, niechby pięć lat tylko, chociażby trzy wreszcie, ale rok jeden!

— Nie! nie mogę — jęknął Janek.

— Nie chcesz! więc kwita z przyjaźni — bądź zdrów i wieszaj się kochanku.

Djabł się odwrócił i chciał już odchodzić.

— Poczekaj, niech się namyślę — rzecze. Bies się zatrzymał, oparł się o drzewo i z uśmiechem patrzy, jak Janek z myślami się biedzi.

Rok tylko czasu — myśli, to tak strasznie mało! Lecz gdy skrzypków mieć nie będę, dzisiaj umierać muszę, gdy podpiszę kontrakt, własnością djabła się stanę! Co tu robić? ha! ale w szczęściu

mi i obowiązek oświetlania schodów, to niechże dopełniają tego w sposób sumienny, i nie narażają się, aby im to aż drogą publiczną przypominać musiano. „Kaliszanin” uwzględniając słuszną prośbę uzalającego się, uważa za swój obowiązek ostrzedz pana właściciela, iż jeżeli i nadal schodów oświetlać nie każe, z imienia i nazwiska wydrukowanym zostanie.

* Dr. Mieczysław Malcz z Warszawy, bawił przez dni parę w naszym mieście, zaproszony na poradę lekarską w jednym z ważniejszych, a dość rzadkich na polu medyczno-chirurgicznym wypadków.

* Nieszczęśliwa ta Warszawska ulica! W zeszły piątek nad wieczorem, znowu pięcio-letni syn stróża Wicisława Dudek, dostał się pod konie i uległ przejechaniu nogi, czemu ani woźnica, ani jadący państwo nie byli winni. Obecnie leży w szpitalu, i jest nadzieja, że rychło wróci do zdrowia.

* W niedzielę, w obec bardzo nielicznej publiczności pani Rappelewska, żona „sławnego profesora magji” (jak się sama mianuje), dała czarodziejsko magiczne przedstawienie, złożone ze sztuk znanych już po większej części. O pani R. którą stawiamy bezporównania wyżej od istotnie niedołęznego Dra (!) Grygorowicza, powiemy tylko, iż zdaniem naszym jest raczej *zreczną niż zgrabną*, a jej powaby zewnętrzne raczej *ujemnymi niż ujemnymi*.

* Proszeni jesteśmy o doniesienie za pośrednictwem niniejszego pisma, iż p. Lewandowicz świeżo mianowany dyrektorem kapeli dywizyjnej, o ile tylko to nie stanie w sprzeczności z teraźniejszymi jego zajęciami, gotów jest i nadal do wszelkich usług dla swego rodzinnego miasta, z którego zawsze tak ochoczo na każde spieszyle wzywaniem, niosąc mu swój talent w ofierze.

* Zeszłego poniedziałku w kolonii Piegonsko, w gminie Iwanowice, pow. kaliskiego, psy wykopały z ziemi zwłoki niemowlęcia, zakopanego tamże, jak słycać, przez matkę, którą podobno już odnaleziono i która do czynu tego przyznać się miała. Skutkiem zartowości psów, być może i skutkiem głodu, psy ciało w zupełności poszarpały, tak, iż zostały tylko nóżki i główka.

* W kantorze redakcji przy drukarni Wgo Hindemitha, osoby interessowane mogą przejrzeć „Wykaz listów likwidacyjnych czteroprocentowych w d. 20, 21 i 22 sierpnia (1, 2 i 3 września) 1874 r. wylosowanych, które od d. 19 listopada (1 grudnia) tegoż roku do spłacenia przypadają.

* Złożono na rzecz pogorzalców od T. E. rubli **dwa**.

— (Art. nad.) — Szanowny Redaktorze! Jak dalece imaginacja wiejskiej publiki pobudzona jest przez wieści o częstych pożarach i obawa tychże, niech posłuży za dowód dzisiejsza przygoda zadyżanego Jędrusia, który ledwie mi ją w przystępie strachu opowiedzieć potrafił.

Zasłało mi trochę dziecko, okazała się potrzeba lekarstwa; wołam tedy Jędrusia, i wyprawiam

rok przeżyć i to coś znaczy... może więc z dwojga złtego, lepiej po roku, niż dzisiaj się wieszać.

— Daj więc skrzypki, podpiszę! — rzekł wreszcie.

Bies skwapliwie papier i pióro podsunął; — Janek podpisał, a bies skrypt porwał, schował do kalety, świsnął i z przed jego oczu w gestwinie gdzieś przepadł.

Janek przeżegnał się, otarł pot z czoła, wziął skrzypce pod pachę i poszedł. Zaraz nazajutrz nie tracąc czasu, na skrzypkach djabełskich Alince wygrywał piosenki. Dziwna moc skrzypki! Alinka go słucha: to płacze, to główkę w zamysleniu na piersi pochyla, a w oczach dziwne płomienie się pała. Rączkę podniosła do głowy i białą różyczkę, którą w splotach jasných warkoczy utkwiała, wyjęła i dała Jankowi; po róży i usteczka z koralami na wargach kochanka spoczęły, a w parę dni potem książdź ślubem ich z sobą połączył.

Janek ciągle na skrzypkach wygrywa, a tak cudne piosenki, że nikt jeszcze, jak żyje, tak pięknej muzyki nie słyszał! Za dotknięciem strun smyczkiem—ludzie to śmieją się, to płaczą narzeczian, a gdy zagra do tańca, to już i nogi same wyskakują. Ludzie skrzypkom się jego dziwią, a pieniądze wciąż płyną do kalety Janka.

Lecz coż z tego, że w bogactwie opływa, i żona go kocha! Dzień z dniem upływa i roczek niedługo się skończy, a z nim skończy się szczęście Jankowe. Ciężka też troska na jego czole

go do Dąbia, jako najbliższego miasteczka z apteką. Przechodzącego przez wieś kościelną spostrzegła młynarka, a podejrzliwie patrząc na flaszkę—daje sąsiadowi stojącemu za węglem szturchańca tokciem w bok, który w mimice wiejskiej oznacza tajemne porozumienie. Niewinny Jędrus, za parę godzin powraca tąż samą drogą—aliści—gromada chłopów pracujących przy torfie, wypadła na niego z kijami i łopatami, a kilka bab, z rąk których sterczą groźne miotły, dopełnia tej szczególnej w swoim rodzaju zasadzki.

Jędrus gębę rozdziawił i patrzy — aż tu krzyk nowy: „podpalacz, podpalacz! woda do podpalania!” do reszty go ogłuszył. Na hałas ten i wrzawę nadjeżdża rządca, a nacierając koniem na nieszczęsnego bohatera chwili, już, już, miał go chwycić ręką za kołnierz, gdy przecież przyszło komus do głowy wyrwać z rąk „podpalacza” *corpus delicti*. Obejrzenie takowego powierzchowne nie zadowoliło obecnych—jedna więc z broniących dobrej sprawy był tyle odważnym, że płyną próbował — i okazało się, że to byk: *olej rycynowy*.

Racz przyjąć, Szanowny Redaktorze, wyrazy poważania od prenumeratorki. *Ma... Ho...*

— Zdarzyło nam się spotykać w rękach dam naszych specyfik od piegów p. n. „Lait Antephélique,” poniżej opisany sposób użycia, wystawianie pewności środka, nareszcie firma: „Condes et Comp. Boulevard de St. Denis. 26 Paris n. Prix 5 francs.” Jest to płyn koloru mlecznego z mocnym kamforowym zapachem, w buteleczkach obejmujących około kwaterki. Buteleczki z białego szkła czworograniaste, wysokości do pięciu cali, gdy bok podstawy ma do dwóch cali. Po nasmarowaniu twarzy tym płynem, twarz obrzmiewa, puchnie, czerwienieje, skóra bardzo bolesna; po tygodniu zaś łuszczy się naskórek. Tego rodzaju symptomy łatwo mogą mieć w następstwie różę w całej pełni. Zwracamy uwagę publiczności, iż środek ten jest stanowczo szkodliwym; — niestety! odpowiadano nam, iż sprowadzonym jest z Pruss i kosztuje 2 i pół rubla. Warto, by straż zdrowia publicznego zwróciła swą czujną uwagę na handel sprzedające kosmetyki. X.

Korespondencja Kaliszanina.

Kolo dnia 2 września 1874 r.

Otóż i jesteście po żniwach! Urodzaje w okolicach Koła były dość obiecujące, gradobicia dzięki Bogu nie było, a sprzęt był nader w pomyślnych warunkach—i gdyby nie tak częste pożary, które nawiedzały nasze miasteczko, rok ten zaliczyliby można do lat pomyślniejszych. W skutek trzykrotnej przestrogi otrzymanej od ognia w dniu 27 maja, 15 i 24 czerwca r. b., i który tylko dzięki energii Burmistrza i Naczelnika ziem. str., skończył się na mało znaczących stratach, byliśmy ciągle pod wpływem jakiegoś strachu; pomimo tych

osiadała; próżno go żona pociesza, gdyż on zamiast się cieszyć, wciąż smuci się i płacze i na skrzypkach swoich grywa tak żławe piosenki, że aż ludzie do głowy zachodzą, co Jankowi się stało.

Rok dobiegł do końca, — trzeba było wypełnić umowę.

Nic nie mówiąc Alince, uściskał ją czule, otulił się płaszczem, wziął pod pachę skrzypki i poszedł, poszedł nie patrząc, że deszcz lał potokiem i gwałtowny wicher szumił, zginając wierzchołki drzew potężnych. W górze i na ziemi ciemno, ani jednej gwiazdeczki, ani księżycy na niebie; czasami tylko oślepiająca błyskawica rozświecała ciemności, a przy jej świetle widać było drzewa, które zdawały się być podobne do olbrzymów, co w gniewie wstrząsają gałęziami ramionami. Do wycia wicheru, szumu drzew, mieszał się trzask piorunów i łoskot łamiącego się drzewa pod naciskiem wiatru, tworząc piekielną muzykę! Janek szedł ciągle, nie zważał na wicher, pioruny, szedł powoli, stawiając swe kroki wśród drogi zawalowej; odłamami drzew, które burza naniosiła. Wszedł z trudem na mały pagórek, stanął i czekał. O parę kroków od niego piorun uderzył w drzewo i oślepił go swym blaskiem, a gdy po chwili otworzył oczy—bies stał przed nim.

— A jesteś — czekasz na mnie, — dobrze, żeś się nie spóźnił. Nagrałeś się do woli, już czas, abyś spełnił warunki naszej umowy — chichotał i z kieszeni wyciągnął cyrograf. — Patrz, wszak to

jednak przestroż, o straży ogniowej obywatelskiej ani mówić, ani myśleć nie możemy. Przepraszam! mówiono dużo i myślano, lecz ponieważ myśleć, a działać, są to dwie u nas różne rzeczy, więc też i projekt uorganizowania ochotniczej straży, pozostanie w uspieniu, a może go wtedy dopiero naprawdę poruszymy, gdy ze snu zbudzeni będziemy nagłe odgłosem trwogi, gdy widzicie będziemy mienia nasze—owoc ciężkich prac i trudów, ulatujący z dymem; lecz wtedy będzie za późno! Dziś ogarnięci apatją dla tego, co się ściera ku dobru publicznemu, powtarzamy tylko *jakos to będzie*, i ciągniemy — my ojcowie familji, do cukierni na domino, lub partyjkę bilardu, lub roztrzaskamy projekty teatrów amatorskich, a też znów zwykłą kolei rezerwy, w których idzie o otaście też nieszczęśliwym, dla osobistych naszych komerażów i intryg, nie przychodzą do skutku. Zawsze koła i kółeczka w życiu towarzyskiem! Pannie nasze trzymają silny przedział, aby utrzymać zdala od siebie biedniejszych, a chociaż my—główni jednak, łączymy się z sobą i rządymy światem, nami jednak, jak zawsze, rządzą kobiety! a na rządach tych najgorzej wychodzą ci, którzy wsparcie i pomoc otrzymać mogą z łącznego i zgodnego współdziałania tych właśnie słabych na pozór istot.

To są rzeczywiście złe nasze strony, na które nam oczu zamykać nie godzi się i jeżeli na drodze do dobrobytu — choć zwolna, postępujemy ciągle, to pod tym względem zawsze pozostajemy na jednym stopniu. Wyraz *dobrobytu*, przypomniat mi, że oprócz nowo-powstałej fabryki porcelany, będącej własnością pana Fr., powstaje od 1 października r. b. na Przedmieściu Warszawskiem fabryka tytoniów, cygar i papierosów. Potrzeba nam kolei, ażeby miasto nasze mogło się przedź rozwijać; mówią o niej od lat kilku, a my ciągle urzeczywistnienia jej czekamy i doczekać się nie możemy. Obecnie dowiadujemy się z pism, że myśli te niezadługo już mają się urzeczywistnić. Daj Boże jaknajprędzej!

Obecnie miasteczko nasze pozbawione jest wszelkich rozrywek i przyjemności. Teatru, ani też koncertu żadnego, dawno już nie było; przyjemności więc ograniczają się na spacerze w ogrodzie, założonym na Przedmieściu Warszawskiem w 1870 r. staraniem W-go L. Naczelnika straży ziemskiej; — naprawdę winniśmy mu podziękę za tę miłą ustron, a która, pomimo, że liczy dopiero cztery lat swego istnienia, jest już dość obszernym ogrodem, przerniętym szerokimi alejami, między którymi dość często napotykalają się stare drzewa. Sadzawka, i różnej barwy i woni kwiaty, przyozdabiają tę miejscowość, w której obyczajem innych miast, znajduje się altanka z wodą sodową ku ochłodzie spragnionych, a jeżeli to mało, były przepyszne zimne kąpiele w Warcie. W zimie jednak pod tym względem pozbawieni jesteśmy wygody, gdyż oprócz łaźni wojskowej, niema żadnych łaźniek ciepłych, a na miasto liczące około 8,000 mieszkańców jest to koniecznym; przedsięwzięcia więc, któryby wzniósł tak-

twój podpis—prawda? dziś za godzinę rok czasu upłynie; wszystko jest w porządku; polecim z sobą—piękną będziemy mieć drogę.

Krew zastygła w Janku, żal mu się życia zrobił, a rok ten, który przeżył w szczęściu, tak prędko mu zleciał! Wspomniat na matkę, Alinkę i żył mu w oczach stanęły.

— Tak — masz do mnie prawo zupełne, lecz jeszcze mi podług umowy jedna godzina zostaje, więc nim mnie z sobą zabierzesz, pozwól mi zagrać ostatni raz jeszcze na skrzypkach.

— Słusznie! masz do tego zupełne prawo — rzekł djabeł i usiadł na kamieniu, podpiał brode rękoma i słuchał.

Naraz wiatr ucichł, czarne chmury rozpedził i na rozjaśnionem niebie biały błysnął księżyc. Janek wyciągnął z pod płaszcza skrzypki, pociągnął po strunach smyczkiem raz i drugi, i popłynęła pieśń spokojna, słodka, tęskna, jak wspomnienie dni radosnych minionej przeszłości. Grał, a grając, widział się oczyma duszy małym chłopcem, gdy szczęśliwy bez troski, żył przy swej matce. Wspomniat na żonę, na szczęście, że ją kochał i jest kochany; wspomniat, że wszystko to za chwilę ma już porzucić! Żal ścisnął mu serce i pieśń popłynęła z pod smyczka tak żława i smutna, że zdawało się, iż struny ludzkim głosem płakały. Nie struny to płakały, ale Janko pieśnią, w której całą boleść przelał; żegnał życie i żonę kochaną. Ciche trzy i skarga powoli się w rozpacz

Z Łasku, d. 26 sierpnia 1874 r.

we, wcale dobry zrobiłby interes, i wygodził publiczności.

Przyjemności duchowych nie jesteśmy też zupełnie pozbawieni: gazet i pism periodycznych dla Koła i okolicy zdaje się, mamy dosyć, a mianowicie: ruskich 11 egzemplarzy, niemieckich 6, Gazety Polskiej 11, Warszawskiej 9, Handlowej 3, Kurjera Codziennego 1, Warszawskiego 2, Świątecznego 2, Wieku 12, Kłosów 3, Przeglądu Tyg. 1, Tygodnika Rom. 2, Zorzy 1, Biblioteki Rom. i Powieści 1, Kaliszana... ledwo jednego; nie takśkawi tu na Kaliszana, a przeciw pismo to specjalne, poświęcone dla miasta Kalisza i jego okolic! Jasny to wynik, że mało, albo też zupełnie nie jesteśmy ciekawi, co blisko nas się dzieje, a przecież sprawy nasze przedewszystkiem obchodzić nas powinny.

Księgarni niema żadnej, a biblioteczki będące własnością osób prywatnych, są niedostępne dla ogółu mieszkańców. Mamy jednak nadzieję, że na księgarnię długo czekać nie będziemy, a wtedy i na czytelnikach nie brakuje.

Dla naszej młodzieży płci obojej, mamy tu dwie pensyjki i szkołę elementarną dla wszystkich wyznań, w której jest trzech nauczycieli i nauczycielka do robót. Na dalsze kształcenie musimy dzieci nasze wysyłać do Kalisza, lub Włocławka, a jeżeli jeszcze utworzono, jak był zamiar, od wakacji w Koninie progimnazjum, to ani myśleć, aby u nas w Kole powstał jakiś nowy zakład naukowy. Mamy też dom przytułku dla starców i kalek pod opieką pani C., ale za to pozbawieni jesteśmy szpitala! Jakże on pożądanym jest dla chorych, których wśród stoty, wichru lub skwarów wieść trzeba do odległego o wiorst 26 Konina. My zdrowi skarżymy się, że dom pocztowy zaodlegle od miasta leży, że chcąc się do niego dostać w czasie niepogody, narażeni jesteśmy na zmęczenie, katar, przeziębienie; cóż więc dopiero mówić o kalekach i chorych, którym każemy tak odległą odbywać wędrowkę do szpitala, gdzie przecież znaleźć mogą pomoc lekarską i wygodę. Niejednego choroba wyleczała, staje się śmiertelną po takim spacerze. Cóż mówić dopiero, gdy epidemja się rozgości? Szpitale tymczasowe, jakie w takim czasie powstają, nie budzą zaufania u ogółu i nie odpowiadają potrzebom. Oprócz szpitala, który jest niedozwolnym, zdababy się też druga apteka, i sądzić, że dobreby robiła interesy, a publiczność w skutek konkurencji zyskałaby tylko.

O czemże więcej powiem wam szanowni czytelnicy i nadobne czytelniczki? — wpadłszy na ton skargi, jeszcze jedno westchnienie wydziera mi się z piersi, a nie tylko z mojej niestety, ale z piersi wszystkich mieszkańców Koła. Brukujemy się, oświetlamy naftą, rozszerzamy chodniki, stawiamy ciągle nowe gmachy... ale komorne i porządkami temi coraz bardziej idzie w górę i przewidzieć nie możemy, kiedy właściciele domów powiedzą sobie dosyć! Prosząc Boga, aby to „dosyć” jaknajprędzej wyrzekli i ja mówię „dosyć,” i kończę moją pogawędkę z wami, sercu memu mili czytelnicy i czytelniczki. K.

Zmieniły; struny gwałtowniej targnięte, smutnie zajęczały, dzikie zabrzmiały tony, to jak jęk, jak śmiech naprzemian płynęły, a skrzypki pod dotknięciem Jankowego smyczka, zdawały się być człowiekiem, z którego rozdarłej piersi cierpieniem wybiegły na świat: skarga i słowa rozpacz.

Cały utonął w pieśni i nie widział, że w oku djabła łza zabłysła.

— Dość już tej pieśni! — krzyknął bies, i porwał się z kamienia. — Dość już — zagraj coś wesołego, albo marsz w drogę!

Janek zaczął pieśń przerwał, silniej uchwycił za smyczek, przechylił głowę, pociągnął po strunach i naraz wybiegły z pod smyczka tony ognistego walca.

Djabek stanął, twarz wykrzywił do śmiechu, lewą nogę wysunął, głowę to w prawo, to w lewo przechyla i takt nogą wybija. Janek przedź grał walca poczyna, takty coraz to szybciej lecały z pod smyczka, który jak wąż związa się po strunach i pieśń upajająca, namiętna, płynie w powietrzu. Ciało djabła zadrgało, za lewą nogą wysunęła się prawa, skoczył, zachichotał, rękoma ujął się pod boki i porwany wirem szalonego tańca, kręcić się w kółko poczyna.

Janek coraz to prędzej gra walca, słycać w nim śmiech i radość; gra, a zdawało się, że w rękach jego nie skrzypki, lecz człowiek upojony radością, i winem, w szalonej pieśni, radość swą wygłasza! Pieśń płynie coraz gwałtowniej, a bies porwany

Jak w Galicji mówią o kolei Czerniowickiej, że mający nią jechać, powinien się wprzód wyśpowiadać, tak i o naszej szossie fabrycznej do Łodzi możnaby powiedzieć, że puszczejący się na nią, winien wpiers sporządzić testament. Jest też to w samej rzeczy droga, mianowicie w stronie koło Łodzi, której nie nazwę „bitej” ale raczej „zabijającej” dać wypada. Dziury i wyboje, prócz nużającej jazdy nocnej, dobrze się dają we znaki wszystkim podróżnym. To też każdy, o ile możności, jedzie tylko wtedy, gdy *mus*, a omija, o ile można. Z tej również przyczyny wybierający się np. do Piotrkowa, Częstochowy i t. p., woła raczej jechać wprost pocztą, do Piotrkowa przez Łask idącą, niżeli zawadzić o miasto bawelniane, czyli Łódź. Łask, jak wiadomo wam z gazet, w nocy z dnia 8 na 9 b. m., doznał kłęski pożaru, która dla tak małej miłośnicy, jest kłęską niemałą: spaliło się bowiem do 70 domów, a około 150 rodzin pozostało bez dachu i chleba. Jeżeli każde zgliczysza bolesny sprawiają widok, to widok spoielonego mienia ubogich, piersi żalem rozpręga. Tak i tu: patrzeć smutno i bardzo smutno na tę całą linję spalonych domów, których dawni mieszkańcy poszukują dotąd w ich popieliskach, jeszcze niezniszczono jakiego szczątku z utraczonego dobytku. Najstabszą stroną w administracji małych miasteczek bywało i bywa jeśli już nie żadne, to bardzo niedostateczne zabezpieczenie się od ognia; o narzędziach potrzebnych do gaszenia, mało kto myśli, i zwykle wtedy dopiero, gdy pożar, wychodzą na smutną scenę beczki rozeschęte i sikawki popsute, zdolne do polewania wodą kapusty, lecz nie do zalewania pożaru. Czy tak i tu było, nie wiemy, ani twierdzimy tego; lecz, że w wielu miejscach tak bywa, wiadomo dobrze. Gdzie więc pożar nie jest owdnięty w skutek popsucia albo niedostatku narzędzi ogniowych, tam winę wprost zarządowi miejscowemu przypisać można, a w takim razie, sądzić, ponoszący na swem mieniu stratę, mogliby mieć słuszny regres o wynagrodzenie do tych, których obowiązkiem urzędowym jest czuwać nad bezpieczeństwem pewnej miejscowości, a których niedbalstwu lub nieznajomości, inni w wypadku takim zawdzięczają swe kłeski. Liczne czasów obecnych pożary powinnyby przekonać miasta, miasteczka, osady i gminy, że koniecznością jest tworzenie straży ogniowej, dającej jedynie rękojmie, jeśli nie zapobieżenia, to przynajmniej zmniejszenia kłesk pożarowych. Uorganizowanie ich na regulaminie opartym na ładzie, składzie i porządku, oraz na doświadczeniu, byłoby pewniejszą rękojmią dla wszystkich, niż nadzór kilku urzędowych indywiduów, niezdolnych nawet przy najlepszych chęciach, zapobiedz kłesce w czasie trwogi ogniowej. Przepomnieć nie można, iż Łaszczanom przyszli po ich nieszcześciu ze wsparciem mieszkańcy Pabjanic, p. Prądyński z Woli Więzowej i p. Mamroth z Dobrzynia; bodaj i inni pojnowali również obywatelskie obowiązki w przychodzeniu nieszcześliwym współbraciom z pomocą!

wirem szalonego tańca, coraz to prędzej się kręci, coraz głośniejszym śmiechem pierś jego rozbrzmiewa, cieniutkie nóżki, w nagłych zwrotach tańca migają się tylko i pierś od szybkiego oddechu wznośi się i opada.

„Dość już tego tańca, dość!” krzyknął bies.

Janek go nie słucha, tylko wciąż smyczkiem biega po strunach, tony coraz to prędzej płyną i djabeł coraz to prędzej kręci się i skacze. Co raz to szaleńszym śmieje się śmiechem, rękoma trzyma się za boki, a pierś jego dyszy przyśpieszonym technieniem; porwany siłą czarodziejskich skrzypek, nie ma już mowy wstrzymać się od tańca.

„Dość Janku dość! przestań, bo nie wytrzymam, śmiech mnie zadusi, padnę od zmęczenia” — bies krzyczy.

Janek wciąż głuchy na prośby szatana, jeszcze prędzej smyczkiem po strunach wywija.

„Tańcz djabeł, tańcz,” — śmiejąc się mówi, a struny pod naciskiem smyczka jęczą i skrzypią, i czart znów w piekielnym walcu miga się jak fryga. Pot i piana ciało djabła zlewają; szeroko rozwarł usta, czerwony wywiesił język, oczy krwią mu nabiegły, a pierś ciężko dyszy, poruszana konwulsyjnym śmiechem.

„Janku! Janeczku!” — ryczał przerywanym głosem: „przestań, zmiłuj się nademną, przestań choć na chwilę, daj mi tylko spocząć. Och zmiłuj się, nie wytrzymam! Janku, złotem cię obsypię,” ję-

JAEMUŻNA,

Pewien sknera nauką plebana skruszony, „O jakżem” — rzekł „dotychczas był niepoprawiony; „Prawda, że wśród ucisku i łez świata tego, „Nad jałmużną nie świętszego! „Jałmużna nam zjednywa łaskę tu i w niebie!” Więc poszedł o nią żebrać natychmiast... dla — siebie.

Przegląd polityczny.

I miasto Sedan uroczystie obchodziło pamiętny dzień bitwy d. 2 b. m. Ale była to smutna uroczystość. Ze wszystkich domów wywieszono francuzkie chorągwie kirem ostonięte, a cały dzień kramy i zakłady publiczne były zamknięte. Szkoda, że tej manifestacji wszyscy bonapartyści widzieć nie mogli. Byłoby to może wstrzymało ich od dziecinnych, a wykrętnych dowodzeń, że Napoleon III pod Sedanem postąpił jak bohater.

Coraz otwarciej, zwłaszcza w Ameryce, mówią o tem, że rząd niemiecki za swoje usługi wyświadczony Hiszpanji, ma od niej dostać wyspę Portorico, która świeżo powstającej flocie niemieckiej bardzoby się przydała. Jeżeli taki układ istnieje, to można go śmiało nazwać obustronnie ryzykownym. Stany Zjednoczone zbyt są drażliwe, żeby obojętnie podobne ustępstwo przyjęły. Meksyk i inne państwa, zwłaszcza Chili, które milionami kubańczyków popiera, przyłączyłyby się w tej sprawie do rządu washingtonskiego. Rezultat więc zajęcia albo krócej mówiąc wojny, bo bez wojny by się nie obyło, nastąpiłby taki, że nietylko Niemcy mogłyby wyspy Portorico nie dostać, ale nawet Hiszpanja stanowczo utraciłaby obie wyspy antylskie. Dlatego też nie dowierzamy, aby kancellarja dyplomatyczna berlińska wystąpiła z kombinacją, o jaką ją gazeciarze amerykańscy posądżają.

Cesarz Franciszek Józef w Pradze starał się wszelkimi siłami o to, żeby podróży jego nie nadawać charakteru politycznego. W tym celu ani Adolf Auersperg, ani Andrassy nie towarzyszyli mu wcale.

Ogłoszenia.

Zaraz do odstąpienia

lokal parterowy (z tarasem na park) w domu Essego przy ulicy Łaziennej, złożony z przedpokoju, 5 pokojów, garderóbki, spiżarni, kuchni i piwnicy, drwalni i wspólnej pralni, za rs. 290 do Ś-go Jana 1875 roku. Wiadomość u Stróża domu. (559—3-1)

czat bies, a śmiech konwulsyjny mowę mu przerywał.

„Co zechcesz, wszystko dla ciebie zrobię, a przestań.”

„Oddaj mi cyrograf, lub tańcz dalej biesiel!”

Djabek zaryczał straszliwie, a Janek grał dalej. Bies ciężko już tylko dyszał, chwiał się, padał, lecz porwany tańcem, zrywał się z ziemi i kręcił się dalej.

„Masz go, masz,” — krzyknął nareszcie; rozdarł pismo na drobne cząsteczki, rzucił na ziemię, a wiatr rozwiął je na wszystkie strony.

Janek zatrzymał nagle smyczek, szalone tony naraz ucichły i djabeł jakby mu zabrakło siły, która go w szalonym tańcu trzymała, zachwiał się i padł bez tchu na ziemię. W tej chwili, we wsi zdala kur zapiał, bies ryknął i znikł gdzieś nagle. Janek przeżegnał się potrzykroć, otarł pot kroplisty z czoła i chociaż zmęczony, pobiegł czemprędzej do domu.

I cóż dalej się stało?

A cóż? Janek powrócił do żony i przez długie lata żył z Alinką szczęśliwie — grał ciągle na skrzypkach, zbierał pieniądze, miał córki i synów, lecz co się potem stało z djabełskimi skrzypkami, daję wam słowo — że tego już nie wiem.

Pisałem w Kaliszu d. 3 września 1874 r.

BRONISŁAW DREŻEWSKI

DENTYSTA BERLIŃSKI

opuści Kalisz 1 października r. b. na dłuższy przeciąg czasu. Pacjentów przyjmuje w mieszkaniu swem w domu W. Ehma przy ul. Warszawskiej pod Nr. 60, nad apteką 1 piętro, codziennie od godz. 9 do 12 przed południem i od 3 do 5 po południu.

Wyższa Szkoła Rolnicza Imienia Haliny w Żabikowie pod Poznaniem.

Wykłady półroczna zimowego 1874/75 rozpoczynają się dnia 16 października r. b. Bliższych szczegółów udziela i zgłoszenia przyjmuje do 1-go października niżej podpisany.

Dr. Au,

(536 3-2) Dyrektor Wyższej Szkoły Rolniczej Imienia Haliny.

W składzie futer p. Landau w Kaliszu, jest do sprzedania **szuba** pięknymi **niedźwiedziami** podbita, granatowym sukniem kryta, bardzo mało noszona, za rs. 180.

Jeżeliby chęć kupna mający życzył sobie, a był odpowiedzialnym, wypłata należności może być podzieloną na raty. (557-3-1)

Księgarnia Napoleona Wartskiego w Kaliszu otrzymała na skład główny

Ustawę o akcyzie od trunków

w Królestwie Polskiem. W tejże księgarni jest do nabycia

Dzieło p. t.

„Kościół i klasztor OO. Reformatorów w Kaliszu,”

przez Adama Chodyńskiego.

Dzieło to ozdobione jest trzema pięknymi drzeworytami wykonanymi w słynnym zakładzie Brockhauza w Lipsku, i stanowi pierwszą monografię zbioru rzeczy kaliskich. Cena rs. 1. (512-6-6)

Papierosy

„Warszawa“ wysoko aromatyczne po rs. 1 sztuk 100.
 „Roulées Aromatiques“ po rs. 1 sztuk 100.
 „Roulées Aromatiques“ po rs. 1 kop. 20 sztuk 100.
 „Piff-Paff“ dobre papierosy po kop. 50 sztuk 100.
 „Petit canon“ nasypywane po 30 kop. za sztuk 100.
 Sprzedaż powyżej wymienionych papierosów fabryka **K. Teofilidy** powierzyła na **Kalisz** panu **M. Gutfreund** przy ulicy Wrocławskiej pod Nrm 193. (539-8-4)

Ubezpieczenia od ognia

wszelkiego rodzaju, ruchomości i nieruchomości, skutecznie agent drugiego Rosyjskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia, założ. w roku 1835. (537-6-5) **J. Mittwoch** w Kaliszu.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

D N I A	S ł o n e c a				D n i a				K s i ęż y c a			
	Wschód		Zachód		Długość		Ubyło		Wschód		Zachód	
	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.
15 września - wtorek	5	36 r.	6	13 w.	12	37	4	1	we	dnie	7	30 w.
16 „ - środa	5	37 „	6	12 „	12	35	4	3			7	47 „
17 „ - czwartek	5	38 „	6	10 „	12	32	4	6			8	10 „

OGŁOSZENIA

do

NOWOROCZNIKA KALISKIEGO na rok 1875,

który wkrótce opuści prasę, przyjmują się do końca września, — po cenach umiarkowanych.

Wydawca

Alfons Hurtig, księgarz w Kaliszu.

(544-8-4)

Nowy skład hurtowy i detaliczny

lamp naftowych

i wszelkich do tychże przyborów **S. Lehoczky**, otwarty został w Warszawie na Krakowskim przedmieściu Nr 60, w gmachu wystawy sztuk pięknych. (540-6-4)

Wspominek historyczny

Kościół Ś. Mikołaja w Kaliszu

przez

Adama Chodyńskiego.

(Z dwiema rycinami. Cena kop. 37 1/2).

Dochód przeznaczony na restaurację powyższego kościoła. Dostać można u ks. Wikarych kościoła Ś. Mikołaja.

Panna uzdolniona we wszelkiej **krawieczynie** i strojach damskich, przytem i w gospodarstwie, poszukuje miejsca przy familji na wsi. Wiadomość powziąć można w drukarni W-go Hindemita.

A. Węgierski

sprzedaje na siewy jesienne:

Pszenicę białą, Frankensteinską, Sandomierską, Kujawską i Zeelandzką.

Pszenicę żółtą: Proboszczowską, Spaldingą, Cesarską i Bantyską.

Zyto: Proboszczowskie, Hiszpańskie dubelto-we, Pirnayskie, Kampińskie, Korreus, Walburgskie, Zeelandzkie, Reńskie, Turyngskie, Syberyjskie i żyto z szampańskich gór.

Również są na sprzedaż **młyniki**, czyli **wialnie** do czyszczenia zboża i dwa **buhaje** czystej rasy holenderskiej.

Zgłaszać się można do Szanieckiego w Kaliszu, w domu p. Fritsche Nr 391, nad rzeką. (546-3-3)

potrzebna jest od 1 października r. b. **bona polka** do 2 drobnych dzieci i **gospodyn** do zajęcia się całym domem w dużym gospodarstwie. Obydwie osoby mają być w średnim wieku i z odpowiednim fachowym uzdolnieniem. Osoby zyczące sobie zająć które z tych miejsc, zechcą się zgłosić do W-jej Peszke w Kaliszu, która je o bliższych szczegółach powiadomi. (556-4-1)

Na żądanie uwolniliśmy dotychczasowego kassjera naszego od sprawowanych przez niego obowiązków; o czem mamy zaszczyt donieść Szanownym klientom naszym. (545-2-2) Zarząd zakładu gazowego.

Nabywszy od dotychczasowego spółnika mojego, p. Alojzego Pyszyńskiego drugą połowę własności **zakładu introligatorskiego** pod „Czerwoną księgą“

w domu p. Sachsa przy ulicy Marjańskiej, naprzeciw pomnika, prowadzonego, mam zaszczyt podać o tem do powszechnej wiadomości. (560-3-1) **E. Kobyłecki.**

NUTY TANIE

wszelkiego rodzaju, co tydzień świeże, nadchodzą do księgarni J. Mittwocha w Kaliszu. Tamże abonament i sprzedaż nut po cenach najtańszych. Osobom stale w księgarni nuty biorącym, odstępuje się znaczny rabat. (553-4-2)

Kurs Giełdy Warszawskiej.

Dnia 12 września 1874 r.

Monety i paplery.	żądano		płacono	
	Ru	le i kopiejki	Ru	le i kopiejki
Pół-Imperjały rosyjskie	—	—	5	87
Pruskie tal.	—	—	—	15
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	93	45	93	25
„ „ „ serji II. „ 100	92	55	92	40
„ „ „ nowe 5% z r. 1869.	91	20	90	—
Oblig. Towarzystwa Kred. Ziems.	—	—	—	20
Listy Likwidacyjne za rsr. 100	78	50	78	—
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	98	50	97	—
Nowa rosyjs. pożyczka premjo. 1864	175	50	174	—
1866	—	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	95	—	94	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiej	72	50	—	—
„ Główn. Tow. Ros. Dróg Żelaz	—	—	—	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespols	116	—	115	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiej	—	—	109	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łódzkiej	100	—	99	—
5% Listy Zastawne Rosyjskie	103	—	102	—

Weksle.	106		106	
	35	7	35	7
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m.	106	35	106	35
London: 1 funt szterling 3 m.	7	20	7	20
Paryż: 300 franków 10 d.	86	32	86	32
Wiedeń: 150 florenów 2 m.	97	50	—	—
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	100	—
Petersburg: 100 rsr. krótki.	—	—	98	50
„ „ „ 3 m.	98	75	—	—